



FOT. ANNA LEWANDOWICZ

7 bm. na deski Teatru Polskiego wchodzi sztuka E. Ionesco „Krzeseła”. Grają Nina Andrycz i Ignacy Gogolewski, reżyseruje Maciej Prus, scenografia Zofia de Inez.

**Czy po raz pierwszy spotyka się Pani z dramaturgią Ionesco?**

– Owszem. Ale dla mnie Ionesco już od dawna nie jest królem absurdu – bo tak go nazywano we Francji – tylko klasykiem, a nawet humanistą XX wieku. Rumun z pochodzenia, tak jak Mircea Eliade świadomie wybrał dla swojej twórczości piękny i giętki język francuski. Dodał liść do wieńca chwały tego języka, ponieważ sztuki jego były grane nie tylko w Paryżu, ale we wszystkich stolicach świata bardzo często i wyjątkowo długo. Z początku zbuntowany awangardzista, w 1970 r. przedzierzgnął się w czcigodnego członka Akademii Francuskiej i włożył słynny zielony frak. Od tej pory w jego sztukach pod warstewką kpiny i wyśmiewania mieszczuchów zaczęto dopatrywać się głębszych treści.

**Co Panią najbardziej zainteresowało w tej sztuce?**

– Psychika mojej bohaterki; wiernej, kochającej, spragnionej sukcesów swojego męża, bo zobaczyłam w niej jedną z jakże licznych kobiet współczesnych, które niestety zbyt rzadko sięgają po sukcesy. Od stuleci wmiawiano im, że sukces w pracy jest udziałem mężczyzn, a kobiety rzekomo najlepiej czują się w klinice kiedy rodzą, a potem w kuchni kiedy gotują i zmywają naczynia. Oczywiście bywają wyjątki, gdy się ma głos jak Maria Callas, albo nogi jak Maja Plisiecka. Ale wyjątki, jak wiadomo, potwierdzają regułę.

**Z którą Pani – jak sądzę – się nie zgadza...**

– O, nie. Twierdzę, że ta patriarchalna reguła jest nieprawdą, ogłupieniem, przesadą. Kobieta kochająca swoją pracę ma najdłuższą młodość i względne bezpieczeństwo w otoczeniu, jako że bezwzględny w XX wieku już nie ma.

**Czy widziała Pani jakiegokolwiek inscenizację „Krzeseł”?**

– Proszę sobie wyobrazić, że żadnej. Mam więc zupełnie świeże i własne spojrzenie na tę sprawę. A widzę ją raczej ponadczasowo, tym bardziej że gramy po skrótach w tekście, dzięki czemu sztuka zyskała na zwartości. Co więcej, rzecz nie musi dziać się we Francji, bo równie dobrze pasuje – i to bardzo – do starszego pokolenia Rosji i także do nas w Polsce.

**Czy mogłaby Pani sprecyzować tę myśl?**

– Wydaje mi się, że wszędzie istnieją takie ambicyjnie niewyżyte pary małżeńskie, które nie mogą nadążyć

za drapieżną współczesną cywilizacją wydumując sobie życie zastępcze. Moja bohaterka dopinguje swego małżonka do wygłoszenia wielkiego orędzia w obronie udrczonej ludzkości, co biedakowi oczywiście się nie udaje. Ona też pierwsza zapowiada przy-

## Egzamin z inności

Rozmowa z Niną Andrycz

bycie zaproszonych gości, tymczasem okaże się, że są to osoby wyobrażone, że rozmawiamy właściwie z cieniami. Wymaga to współuczestnictwa w grze widowni, która musi wyobrazić sobie zaproszonych gości Piękną Damę, pana pułkownika itd.

**„Niną Andrycz wyróżnia trafna i głęboka, odkrywająca wszystkie niuanse tekstu, analiza. W każdej roli widać, ile wstępnej pracy zostało w nią włożone. Ile aktorka wie o postaci scenicznej, zanim zacznie ją budować, da jej swoje ciało, spojrzenie i gest”. To cytat z tekstu Elżbiety Żmudkiej sprzed 5 lat – jak widać stale aktualny. Ale wracając do „Krzeseł” – kto wpadł na pomysł obsadzenia Pani w tej sztuce?**

– Propozycję zagrania w „Krzesełach” dostałam od reżysera Macieja Prusa. Sądzę jednak, że ani reżyserowi, ani mnie nie chodzi o to, aby zadziwić publiczność nagłą zmianą swojego emploi. Wystąpię w wełnianej su-

kienczyńie, w bardzo zdeptanych pantoflach i z siwymi skroniami. Oczywiście nie jest to sprawa najważniejsza.

**Niemniej jednak ciekawa, kiedy królowa Elżbieta, Maria Stuart, Kleopatra, Lady Makbet, Katarzyna Wielka gra w sztuce Ionesco. Czym jest dla Pani taka zmiana?**

– Wielką przygodą i egzaminem z inności. A na razie mam połamane paznokcie i posiniaczone kolana od noszenia krzeseł.

**W 60 sezonie na scenie stanęła Pani wobec nowego wyzwania aktorskiego, bo znając Panią prawdziwą, wydaje mi się, że połamałaby Pani krzesła na głowie swego małżonka. Co prawda, w Pani życiu aktorskim były już takie „niekrólewskie” role, ale Ionesco idzie o wiele dalej. Mam na myśli Eugenię w „Tangu” Mrożka, Babę-Dziwo Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej no i panią Dulską...**

– Właśnie takim przełomem była pani Dulka. W sztuce musiałam być ordynarna, ale grałam ją ponad trzy

lata. Ja w ogóle jestem specjalistką od długotrwałych przedstawień. Szimenę w „Cydzie” Corneille’a – Wyspiańskiego grałam ponad 200 razy, Lady Chilford w „Intrydzie i miłości” Schillera oraz „Lalkę” Prusa – 300, Marię Stuart Słowackiego ponad 200. Ale moja matka nigdy nie zdobyła się na odwagę obejrzenia mnie w roli Dulskiej.

**Czy przygotowuje Pani nowy tomik swoich wierszy?**

– Nie bardzo mam na to czas. Jestem w teatrze na pełnym etacie. W lutym wybieram się do Wiednia na wieczór autorski w Instytucie Kultury Polskiej na zaproszenie Ewy Lipskiej. A moje wydawnictwo domaga się dalszego ciągu prozy. „My rozdwojeni” kończy się właściwie na progu życia bohaterki. Ludzie chcą wiedzieć co było z nią dalej...

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała BOŻENA ZAGÓRSKA